Nr. 157. Kraków, wtorek 4 czerwca 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K,** bez odsyłki **1 K 60 h,**
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer **8 h,** poświąteczny **4 h.**

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Dział inseratowy: Kraków, Gołębia 2.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następny po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Precz ze stańczykowską „Nową Reformą"!
Precz z oszczercami „Nowinami"!
Nie kupujcie i nie abonujcie gazet złodziei wyborczych!
Abonujcie „Naprzód"!

Szanownych Abonentów „Naprzodu" upraszamy o odnowienie prenumeraty na **czerwiec.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie:
z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu",
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

„Pogrom."

A owi łotrzy, fałszerze, złodzieje
Wszyscy na lepsze odeszli koleje.
Krasiński.

Urządzono na nas p o g r o m.

Oficyalny organ „pogromszczyków" „Nowa Reforma" stwierdza to w ostatnim artykule wstępnym. Z nietajonem zadowoleniem używa ona kilkakrotnie wyrazu „pogrom" w odniesieniu do wyborów zachodnio-galicyjskich, podkreślając w ten sposób mimowoli charakter tych „wyborów".

Nie były to wybory — to był p o g r o m. Pogrom bezkrwawy, ale równie chuligański.

Metoda zapożyczona od chuliganów i przystosowana po galicyjsku.

Rozbój i kradzież, gwałt i oszustwo — jedna wielka z b r o d n i a.

S z u b r a w i e c, piszący w „Nowej Reformie" artykuł wstępny, ma czelność wszystkie fakty rozboju wyborczego, przytoczone przez nas z nazwiskami i cyframi, nazywać — „pięknymi epitetami", mającymi pokryć „niemoc socyalizmu"...

„Niemoc socyalizmu" — wobec „pogromszczyków", wobec zorganizowanego gwałtu i fałszerstwa z góry! Tak jest — wobec rabunku byliśmy bezsilni. Walczyliśmy jeno s ł o w e m, walczyliśmy argumentami, pozyskaliśmy dziesiątki tysięcy serc i głosów — ale wrogowie nasi „nie bawili się" w takie „idealizmy", przeciwstawili naszym słowom czyn: rabunek. I w tem tkwiła nasza „niemoc", żeśmy na gwałt gwałtem, na zbrodnię zbrodnią odpowiedzieć n i e c h c i e l i. Biada wam, zbrodniarze, gdybyśmy mieli byli ochotę użyć przeciw wam waszej broni! Ale my zaszczyt spychania Galicyi na poziom „Pół-Azyi" pragniemy pozostawić wam w zupełności. My do tego ręki przykładać nie chcemy i wierzymy, że nie długo cieszyć się będziecie skradzionymi mandatami, że tryumf zbrodni jest tylko chwilowy.

Ukradliście nam mandaty na Wesołej, w Podgórzu, w okręgu wiejskim krakowskim, w chrzanowskim, w Nowym Sączu. „Nowa Reforma" pisze, że socyaliści stracili te mandaty dlatego, że utracili „oparcie o opinię demokratyczną". Czy można sobie wyobrazić coś bezczelniejszego? Garstka eunuchów bez przekonań, bez znaczenia, bez wpływu, która uzyskała j e d e n zaledwie mandat i to wyłącznie p r z e k u p s t w e m, k r a d z i e ż ą i p r e s y ą u r z ę d o w ą, kliczka, która byłaby n i c z e m bez poparcia ze strony władz, — ma czelność urągać nam w ten sposób!

„Owi łotrzy, fałszerze, złodzieje", zamiast siedzieć przynajmniej cicho ze swoim skradzionym łupem, zamiast w milczeniu, bez hałasu (jak to czyni „Czas") porachować owoce grabieży — na szpaltach „Nowej Reformy" chełpią się krzykliwie z dokonanego „pogromu".

I owszem. Róbcie tak dalej. Tem łatwiej pozna się na was nawet najbardziej zapadła część opinii publicznej w kraju. Tem prędzej nadejdzie wasz koniec.

M y z o s t a l i ś m y o b r a b o w a n i, a l e n i e z w y c i ę ż e n i.

I z tego „pogromu" wstaniemy silniejsi niż kiedykolwiek.

Wy nie jesteście zwycięzcami, lecz złodziejami, którym się udało nas obrabować!

I klątwa tego rabunku zmiecie was z powierzchni życia publicznego.

„Narodowi" złodzieje.

Pisaliśmy już o siedmiu sfałszowanych depeszach, których wysłanie do okręgu chrzanowskiego w przeddzień trzeciego głosowania udało się nam dzięki przypadkowi udaremnić. Telegramy owe podpisane „komitet wyborczy P. P. S.", adresowane do naszych mężów zaufania, polecały głosować „nie na Kurowskiego, lecz na samego Waligórę". Jak wiadomo, dzięki przypadkowi zdołaliśmy zapobiedz temu szwindlowi.

Ale szereg innych podobnych depesz został w dniu 30 maja wieczorem z Krakowa rozesłany.

Dziś zgłosił się do naszej redakcyi posługacz kolejowy Nr. 53, nazwiskiem Piotr Tomasik i przyniósł nam r e c e p i s y c z t e r e c h t e l e g r a m ó w (dwóch do Szczakowej, jednego do Jaworzna, jednego do Trzebinii), które z polecenia jakiegoś nieznanego mu człowieka nadał w czwartek 30 maja wieczorem. Telegramy te zawiadamiały naszych mężów zaufania, że trzeba głosować n i e n a K u r o w s k i e g o, l e c z n a D a s z y ń s k i e g o.

Samo przez się rozumie się, że takiego polecenia dać nie mogliśmy, bo przy w y b o r z e ś c i ś l e j s z y m zmiana osoby kandydata jest ustawowo niedopuszczalna.

Jakaś zbrodnicza ręka wysłała te telegramy tylko w tym celu, aby sprowadzić zamieszanie i rozbicie głosów socyalistycznych w Chrzanowskiem.

Gdzie szukać tej zbrodniczej ręki?

Sąd karny, jeżeli zechce, łatwo ją wyśledzić potrafi.

Oto „Nowa Reforma" z piątku 31 maja zamieściła fałszywą wiadomość, że socyaliści postawili w Chrzanowskiem kandydaturę tow. Daszyńskiego jako zastępcy. Wiadomość ta była fałszywa. Partya socyalno-demokratyczna nigdy takiej uchwały nie powzięła, takiego hasła nie wydała. Skąd zatem „Nowa Reforma" przyszła w posiadanie tej „wiadomości"? Skąd, jeżeli nie z tego samego źródła, które rozsyłało owe fałszywe telegramy!

Zbrodniczej ręki szukać należy zatem w redakcyi „demokratycznego" organu, tryumfującego z „pogromu" socyalistów.

Targowica wszechpolska.

Wybór cieszyński, poparcie Demla przez narodowych demokratów przeciw tow. Arbeitlowi — nie daje usnąć spokojnie sumieniu „narodowemu" i dlatego prasa narodowa wyszukuje coraz to lepsze uzasadnienia dla haniebnego postępku cieszyńskich patryotów.

Szczytem logiki i pomysłowości jest jednak wyjaśnienie, jakie w tej sprawie podaje „Dziennik cieszyński", a które powtarza „Słowo polskie" z idyotyczną wprost bezmyślnością:

„Wybór Demla był z góry zapewniony. I w tych warunkach uczynił komitet to, co było najstosowniejsze, dał swoim zwolennikom wolną rękę. Ludność polska z wolnej ręki skorzystała i w większości głosowała za p. Demlem. Wychodziła snać ze założenia, że lepszy otwarty wróg, niż przyjaciel na modłę socyalistyczną; w chwili, kiedy socyaliści w Galicyi i na Śląsku frymarczyli i zaprzedawali mandaty polskie syonistom, Rusinom i Czechom, ona musiała w jakikolwiek sposób objawić wstręt do tych „szafarzy myśli polskiej" i odmówiła im swych głosów. Czyniła to również na podstawie pewnych przypuszczeń, iż p. Demel zaniecha swej dotychczasowej polityki wobec ludności polskiej i zajmie przychylniejsze stanowisko wobec słusznych żądań narodowych".

Wszechpolski pismak, zdaje się, upadł już na głowę, jeśli tego rodzaju argumentacyi używa do osłonięcia hańby i ogromu łajdactwa swojego. Więc skoro p. Demel jest wrogiem otwartym, a przejść musi — przeto ustają nagle „obowiązki narodowe" i znika wszelka myśl o „obronie interesu narodowego". Oszuści polityczni, żyjący tylko z handlu narodowemi dewocyonaliami, zamknęli teraz kram i podali rękę największemu wrogowi imienia polskiego. Fakt to nie pierwszy w dziejach „narodowej demokracyi" i śmiało twierdzić możemy, nie ostatni. P. Battaglia też pokłony bił przed hakatystami w Białej i „po niemiecku" kandydował — wszechpolacy razem z wszechniemcami „wyodrębniali" Galicyę — wszystko to dla większej chwały narodu. A „patryoci" polscy w Cieszynie chcieli swem głosowaniem ukarać „beznarodowych" socyalistów polskich.

„Słowo polskie" głosi nowe, wszechpolskie przykazanie narodowe dla Polaków śląskich: głosujcie na hakatystów!

Oto najnowsza faza „patryotyzmu" polskiego.

Wybory galicyjskie.

A r e s z t o w a n i e p o s ł a. Przy wyborze ściślejszym z okręgu miejskiego Brzeżany-Chodorów z dnia 31 maja między Dulębą i Rappaportem, zdarzył się wypadek zaaresztowania posła Wienczysława Budzynowskiego w Chodorowie. Niesłychany ten fakt opisuje w „Dile" w następujący sposób: O godz. 8 rano przybyłem do Chodorowa; ponieważ wybory miały się zacząć o godz. 11 spacerowałem po mieście i słuchałem licznych skarg wyborców, że im nie doręczono legitymacyi lub też odmawiają im wydania kartek głosowania. Zauważyłem, że pewien elegancko ubrany pan obserwował mnie pilnie, idąc za mną krok za krokiem i wre-

M. ARCYBASZEW.

Życie ludzkie.

12

Z rozkoszą wyciągnął się na chłodnej pościeli, rozprostował się i powoli, leniwie zaczął myśleć.

— W życiu zostanie się jeszcze wiele dobrego... bądź co bądź.

Poprzedni, nieuchwytny, męczący zamęt nie dawał się już uczuwać. Myśl ciągnęła się jednolicie, prosta i spokojna. Nagle okazało się wszystko bardzo niezłożone i zupełnie nie takie straszne. Ciało, które tylko co nasyciło się rozkoszą, podpowiedziało mu to, czego było trzeba do uspokojenia duszy.

— Bądź co bądź, gdyby mię zabili, rozstrzelali, nie zobaczyłbym już nigdy tego, za cobym zginął... Cóż byłoby mi wówczas i do tryumfu rewolucyi... i temu podobnego. Ja jestem ośrodkiem wszechświata, dla mnie wszystko istnieje o tyle tylko, o ile ja sam istnieję, a ze śmiercią mą wszystko ginie. Znaczy się, przyniósłbym się w ofierze za ułudę. której dla mnie po śmierci nie będzie... To nie tchórzostwo zupełnie, ale po prostu logika... Obawa przed innymi, przed hańbą i temu podobne rzeczy — to właśnie jest tchórzostwo... Tak, nie chcę umierać ani dla nikogo, ani za nikogo, nie chcę i nie umrę... I te matołki, które umrą, będą tylko matołkami i nic więcej... Ławrenko przecież mówi, że życie jest walką istnienia ze śmiercią, a dobro życia leży w ziszczaniu swej własnej swobody... No, a ja nie chcę umierać, znaczy się, chcę żyć dlatego, że mi się tego chce, chcę być swobodny, walczyć ze śmiercią i opinią ludzką i znaczy się, że mam słuszność...

Żarnicki odetchnął z ulgą i założył ręce pod głowę, znużony i spokojny.

Na mgnienie jedno poruszyło się w nim coś smutnego: jak gdyby z życia swego on sam wypędzał coś jasnego, drogiego, w co wierzył i wierzy i teraz, nie bacząc na nic.

— A przecież ja zabijam część swego... życia... przecież zmagam się nie ze śmiercią, lecz z życiem... tem życiem, które zawsze wzywało mię i wzywa do tego, aby być śmiałym, niezłomnym, wolnym od lęku...

Pospiesznie przerwał sam sobie.

— Tak, wszystko można odwrócić... To mędrkowanie i więcej nic, a życie jest jednak życiem, śmierć... śmiercią...

Nagle dźwięk jakiś nazdził się w ciemnościach, i gdzieś daleko jak gdyby rozległ się głuchy wystrzał. Żarnicki szybko podniósł głowę.

Wokoło była cisza, ale coś trwogi pełnego jak gdyby wisiało w powietrzu. Żarnicki siedział na łóżku i nasłuchiwał, słysząc jedynie strwożone bicie swego serca. Dookoła wisiał nieruchomy, głuchy mrok.

Z początku trwała jeszcze cisza, potem jednak zdawać się jęło, że gdzieś w dole, na ulicy przebudziło się hamowane, bezgłośne poruszenie. Trwoga zaczęła rosnąć coraz bardziej i bardziej. Żarnicki szybko wstał i stąpając rozgrzanemi bosemi stopami po zimnej podłodze, poszedł do okna, wszedł na krzesło, otworzył lufcik i wysunął głowę na ulicę.

Wilgotny wiatr wiosenny, wiejący z morza, owionął mu głowę rozpaloną i pierś. Zęby zaczęły szczękać, a po plecach przepełznęło coś zimnego i nieprzyjemnego. W ogrodzie była pustka i cisza. Z czarnemi plamami okien nieruchomo stały naprzeciw ciemne, jak gdyby wymarłe domy.

— Wydało mi się — pomyślał Żarnicki. — Jeszcze się przeziębię!...

Zamknął lufcik, położył się, lecz długo nie mógł się pozbyć nieprzyjemnej, febrycznej drżączki. Potem zasnął i spał aż do rana ciężkim i pełnym zmór przeróżnych snem, w którym wszystko, co myślał i widział podczas dnia, splatało się w chorobliwe, nieuchwytnie szybko zmieniające się widziadła, przybierające postać niezwykłą, dziwaczną.

Rano przebudził się z głową ociężałą, obrzydliwym smakiem w ustach i nerwowem szarpaniem się. Nadchodził dzień, gdy trzeba było albo — kto wie — skończyć z życiem, albo — napewno — wybrać nieuniknioną, poniżającą hańbę. Żarnicki wiedział już, co się stanie.

VI.

Ostatni dzień wielu istnień ludzkich nastał równie jak inne jasno, spokojnie i przepięknie. Wysoko nad miastem i morzem zabłękitniał delikatnie przeźroczysty nieboskłon i nieruchomo, w marzycielsko radosnem oczekiwaniu słońca zamarły lekkie, dalekie obłoki, różowiejąc wciąż jaskrawiej i jaskrawiej, podczas gdy coraz błękitniejszem stawało się niebo. Czuć było niedoparte i tryumfalne zbliżanie się dnia z jego blaskiem, ciepłem i światłem.

Było jeszcze bardzo wcześnie i wielu z tych ludzi, którzy winni byli dziś umrzeć, którzy mieli zabijać i wchłonąć do dusz mroczne i potworne widowisko śmierci, dotąd spało. W mieście było pusto, a w gęstej niebieszczy morza biały i szarzały zastygłe nieruchomo kominy i maszty okrętów. Tylko w przystani, gdzie ustało zwykłe rzeźkie i kłopotliwie hałaśliwe życie, rosła już w niepostrzeżony i niepewny sposób nieokreślona i złowroga wrzawa. W nieskończonym przestworze ranka tak była jednak umiarkowana i słaba, że tu, w położonych na krańcach portu zaułkach, którymi szedł Sliwin, ustępowała przed najprostszymi i najbardziej nieznaczącymi odgłosami.

Sliwin kroczył szybko, patrząc pod nogi i głęboko wsunąwszy ręce do kieszeń. Zimno mu było wskutek nocy bezsennej, która wypiła z ciała rzeźkość i ciepło. Kościste, długie nogi, podobne w matłających się spodniach do dwóch pogrzebaczów, kroczyły nieumiarkowanie szeroko, a ubogie palto studenckie powiewało między nimi ponuro, jakby chwiane wiatrem jesiennym. Łopatki sterczące zgarbiły się, czapka zzieleniała właziła na uszy.

Wzdłuż płotu skradał się przed Sliwinem chudy, żółty kot, który kiedy niekiedy oglądał się nagle i zielonemi, dziwnemi oczami wpatrywał się przez szczeliny i okna piwniczne w coś tylko jemu samemu widoczne.

Niewiadomo czemu, Sliwina, gdy patrzał na tego kota, ogarniało smętne i rzewne

szcie zapytał mnie ostro, co ja tu robię. Odpowiedziałem, że przyjechałem dla przypatrzenia się szwindlom wyborczym dla podniesienia ich w parlamencie. Pan ten odpowiedział mi groźnie: „Pan tu nie jesteś wyborcą!“ W ciągu rozmowy wyszło na jaw, że panem tym był starosta Grodzicki z Bóbrki. Przerwałem rozmowę z nim, a wkrótce przystąpił do mnie żandarm, zapytał mnie znowu, co tu robię i zażądał legitymacyi. Wykazałem się, że jestem współpracownikiem „Diła“. Żandarm odszedł, a po chwili wrócił i nakazał mi w imieniu starosty, abym natychmiast wrócił do Lwowa. Odmówiłem temu rozkazowi, na co żandarm oświadczył, że musi mnie zaprowadzić na posterunek żandarmeryi. Na pytanie, czy jestem aresztowany, odpowiedział żandarm: „Nie, p. starosta życzy sobie tylko, abyś pan natychmiast Chodorów opuścił“. Aby się pozbyć żandarma, poszedłem na posterunek, gdzie komendant polecił żandarmowi odprowadzić mnie do stacyi w Bóbrce. Zażądałem furmanki i zauważyłem, że po powrocie do Lwowa zrobię doniesienie. To poskutkowało; odprowadzono mnie do urzędu gminnego, gdzie z drugiej sali mogłem się przypatrzyć wyborom, a wieczór odjechałem.

* * *

W Bieńczycach hyeny wyborcze Bujaka nietylko oszczerstwami i przekupstwem agitowały i wyłudzały kartki wyborcze, lecz jawnym gwałtem, publiczną kradzieżą, groźbą i przymusem zdobyły 208 głosów dla Bujaka. Dosyć spojrzeć na nagły wzrost głosów bujakowskich i porównać z poprzednimi wynikami wyborów, by poznać uplanowaną gospodarkę Ptaka na spółkę z komisarzem. Nic też dziwnego, że wrogowie nasi tryumfują, naśmiewając się z chytrej kradzieży naszych mandatów. Wybory odbywały się wbrew wszelkim przepisom, ustowom wyborczym. I tak: wybory powszechne były tylko dla głosujących na Bujaka i Wójcika, tajne były jawnymi, a bezpośrednie były pośrednimi. Świadczą o tem następujące fakta:

1) usunęli naszego męża zaufania z komisyi, gdyż starostwo umyślnie wydało legitymacyę towarzyszowi, nie należącemu do tego okręgu wyborczego;

2) właścicielka dworu Kłopotowska nie pozwoliła, grożąc wyrzuceniem, iść swym ludziom na wybory, gdyż dowiedziała się, że wszyscy solidarnie oddali swe głosy na tow. Klemensiewicza;

3) Jan Krawczyk, dróżnik, zastępca wójta bieńczyckiego, wraz z Jędrzejem Ciepielą, oglądaczem bydła, dawali już wypełnione kartki z nazwiskiem Wójcika, a towarzyszom smielszym po długich przymówkach wydawali dopiero czyste;

4) wójt Paweł Zbroja ze Sławic oglądał kartki swym chłopom, a gdy były wypełnione na tow. Klemensiewicza, zabierał i zamieniał na inne;

5) dużo towarzyszy przychodziło ze skargami, że nie chcą im dać czystych kartek, tylko wypełnione już na Wójcika, których okazali 5 sztuk, a na Bujaka 8 sztuk;

6) hyena wyborcza Bujaka Cybulski, dzierżawca, rozdawał kartki już wypełnione nazwiskiem Bujaka, przywoził chłopów upitych powozami, by oddali swe głosy na Bujaka, toż samo czynił nauczyciel z Luboczy;

7) Jan Jęszczyk z Bieńczyc oddał kartkę głosowania na Wójcika za Piotra Salwińskiego, a w obecności żandarmów chwalił się, że dwa razy głos oddawał;

8) po rozpoczęciu skrutynium przyjmowano jeszcze kartki wyborcze na Wójcika i Bujaka, naszym odmawiali przyjęcia;

9) podczas liczenia głosów weszli hrabia Mycielski z Łuczanowic i naczelnik stacyi i zajęli się jakąś pisaniną. Ponieważ męża zaufania naszego przy komisyi nie było, więc fałszerstwo było możliwem;

10) licząc głosy mieliśmy 157, prócz kartek wypełnionych na dziedzińcu przez naszych mężów zaufania, tak że razem zliczyliśmy do 250. Z samych Mistrzowic naliczono wyborców, gdzie solidarnie wszyscy oddawali swe głosy na tow. Klemensiewicza 70; gdyby kazano ludziom przysięgać, wyszłyby na jaw oszustwa komisyi bieńczyckiej i najmniej okazałoby się 250 głosów na tow. Klemensiewicza.

* * *

Z okręgu chrzanowskiego. Czarna sotnia w Chrzanowie, rozzuchwalona sukcesem, puszcza się na rozboje w biały dzień, a władze są na to ślepe i głuche. Dnia 2 b. m. napadło znane w mieście liche indywiduum, Stanisław Grzyzka, na przechodzącego spokojnie ulicą Franciszka Szubka i w obecności policyanta bił go. Policyant przypatrywał się spokojnie napadowi i odmówił interwencyi, bo „to go nic nie obchodzi“. — W Chełmku działy się straszne nadużycia. 1) Za Franciszka Jamroza z Bobrku głosował syn jego; 2) dwie hyeny z Chrzanowa, egzekutor Ciaputa i Piotr Oczkowski, odbierali głosującym legitymacye i kartki, na których mimo protestów wybijali pieczątki Stohandla i Szpondra; działo się to o 5 kroków od lokalu głosowania; 3) o godz. 11½ zrobiła komisya wyborcza pauzę i poszła grać w kręgle do ogrodu żandarmeryi, pozostawiając urnę pod opieką komisarza wyborczego i zarządcy dóbr z Bobrka p. Porawskiego. O godz. 12½ przyszedł do głosowania Bartłomiej Korycik z Chełmka i widział przez okno, jak Porawski wyjmował z urny kartki, otwierał je i chował do kieszeni, wrzucając na ich miejsce wypełnione przez siebie. Korycik zawiadomił o tem Pawła Chacusia, który o tej kradzieży poinformował zaraz grającą w kręgle komisyę i przedstawił świadków Korycika, Piwowarczyka i siebie. Nic to jednak nie pomogło. Fakt ten gotowi są powyżsi świadkowie stwierdzić przysięgą.

Pokłosie wyborcze.

Z okręgu Kraków-Podgórze-Wieliczka.

O głosowaniu w Świątnikach donoszą jeszcze następujące szczegóły: Lokal wyborczy obstawiony był kompanią wojska i żandarmami, którzy jednak zachowywali się przyzwoicie. Kartki wydawano we czwartek od godziny 2 do 6, a w piątek rano dawał wójt kartki tylko bujakowcom, przeciwnikom zaś odmawiał. Agitacyę za Bujakiem uprawiano w lokalu wyborczym i w pasie neutralnym zupełnie otwarcie. Jeden z naszych towarzyszów wypełnił na tow. Klemensiewicza: ze Świątnik 101 kartek, z Wrząsowic 111, z Olszowic 46 — razem 258, a około 60 wypełnili sami wyborcy — razem około **318**, podczas gdy w urnie znalazło się tylko **96** kartek na Klemensiewicza. Mamy poświadczenie z własnoręcznymi podpisami wyborców, którzy głosowali na Klemensiewicza. Jest ich na razie 83 ze Świątnik górnych, 94 z Wrząsowic i 33 z Olszowic — razem **210**. Jak się to stało, nie wiadomo, może zagadkę tę wytłómaczy fakt, że po głosowaniu wójt zaproponował zjedzenie obiadu, a tymczasem urna została bez kontroli. W pokoju obok lokalu głosowania odbywała się pijatyka i kupno głosów na wielką skalę; hyeny Orzechowski Stanisław, Kwintowski Józef, Bodzoń Konstanty, Kotarba (Kwasiak) Józef kupowali głosy za wódkę itd., głosowali na cudze legitymacye — wszystko bezkarnie, bo działo się to w interesie Bujaka.

Przewodniczącym komisyi był Józef Zaczyk, któremu ludność zarzuca, że przy poprzednich wyborach skradł tow. Daszyńskiemu 200 głosów; ta sława najlepszą była dla niego teraz rekomendacyą. Ogólny obraz wyborów w Świątnikach określił jeden żandarm następującem zdaniem: „Gdyby nie presya, przekupstwo i kradzież, Bujak nie byłby dostał ani 70 głosów“.

W krakowskiej fabryce cygar sekretarz Kozłowski, werkmistrz Baran i woźny Krawczyk głosowali w Czarnej Wsi dwa razy: raz w uniformie drugi raz w cywilnem ubraniu. Komendę nad bujakowcami w Czarnej Wsi dzierżył Stachowski, majster murarski Bujas, kominiarz Zatorski i były wójt Kardzieński. Komenderowali oni żandarmami i wskazywali, kogo puszczać do głosowania a kogo odpędzić.

Wobec takich faktów wybór Bujaka przestaje nawet jego samego, który takiego wyniku nie spodziewał się, dziwić. Wiemy z pewnego źródła, że po pierwszem głosowaniu 17 maja Bujak zrozpaczony małą ilością otrzymanych głosów chciał cofnąć się, ale jeden z wpływowych polityków powstrzymał go od tego kroku słowami: „Poczekaj pan do drugiego i trzeciego wyboru, będzie ich (głosów) coraz więcej“. I nie zawiódł się „wpływowy polityk.

Z wyborów tarnowskich.

„Narodowe“ zwycięstwo rycerza przemysłowego p. Battaglii w Tarnowie uczcił fotograf z „Nowości ilustrowanych“ zdjęciem kilku najciekawszych obrazków dnia wyborczego. Sprawiło to niemały kłopot komisarzom wyborczym, którzy musieli sytuacye dostosowywać do pojęć europejskich. Na gwałt usunięto żandarmów, komisarz starostwa polecił im, by na chwilę znikli z widowni, zachodziła bowiem obawa, że świat naprawdę gotów poznać „wybory zbrojne“. Obecny przy tem tow. dr Drobner żądał jednak, by nie usuwać tej jedynej ozdoby dnia wyborczego, bo fotografia bez żandarmów nie będzie wcale wiernem odbiciem „patryotycznych“ wyborów. Żądania tego nie uwzględniono i obrazki wyborcze straciły zupełnie na efekcie właściwym. „Zbrojna demonstracya“ stała się więc manifestacyą obywatelską, nawet najgorliwszych działaczów narodowych nie dopuszczono do uświetnienia tych swojskich obrazków. Hyeny wyborcze jak Weissa i Gawryłowicza usunięto na czas, przyznając tem samem, że miejsce ich za kratkami, a nie w gronie obywatelstwa.

Pan Battaglia ma jednak pewien punkt honoru i nie chce, by oko cudze zaglądnęło poza kulisy teatrum narodowego. Prawdy „narodowe“ zostaną przeto tylko naszą własnością! Jest to zresztą konsekwencya teoryi „egoizmu narodowego“.

Strejk powszechny marynarzy francuskich.

Dnia 31 maja wstrzymali marynarze pracę we wszystkich większych portach francuskich. Do akcyi związku marsylskiego przyłączyły się lokalne organizacye z Dunkierki, Rouen, Hawru, Nantes, Saint-Nazaire, Bordeaux, Cette i Algieru. Strejk ma charakter raczej polityczny, niż ekonomiczny, mianowicie ostrze jego zwraca się nie przeciwko przedsiębiorcom, lecz przeciwko burżuazyjnemu państwu i rządom burżuazyjnym. Od 15 lat walczą marynarze bezskutecznie o odpowiednie ubezpieczenie na starość. Reformę, którą zapowiada projekt ministra marynarki Thomsona, uważają za nie do przyjęcia.

Dotychczas mieli zwykli marynarze rentę na starość w kwocie głodowej 204 fr. (frank równa się mniej więcej koronie); projekt rządowy obiecuje im 360 fr., w zamian za co wkładki, od nich ściągane, mają być podwojone! Dla wdów przewiduje ów projekt rentę w kwocie 60 centimów dziennie; wiek upoważniający do pobierania renty ustalono na lat 70!

Na dwa dni przed rozpoczęciem strejku powszechnego kołatali jeszcze marynarze o pokojowe załatwienie sprawy; zgodzili się na nie ze wszystkiem dogadzający im wniosek społeczno-radykalnego posła Siegfrieda, który najniższą rentę ustala na 600 fr., następnej kategoryi (bocmani, starsi palacze i t. d.) przyznaje od 800 do 1000 fr., najwyższej, obejmującej kapitanów, lekarzy okrętowych, mechaników I. klasy — od 1600 do 1800 franków.

Gdy jednak minister marynarki oświadczył, że wniosek, opracowany przez Siegfrieda, jest z punktu widzenia rządu nie do przyjęcia, stracili marynarze wszelką wiarę w układy i postanowili zmusić rząd do ustępstw solidarnym strejkiem. A doniosłość i potęga tego strejku jest tem większa, że objął on wszystkie kategorye pracowników okrętowych: obok zwykłych marynarzy, stanęli kapitanowie, mechanicy, cieśle okrętowi itd., nawet kucharze i kelnerzy na parowcach pasażerskich. Robotnicy dokowi oraz tragarze okrętowi dotąd nie wszędzie przyłączyli się do strejku, natomiast w wielu miejscach zastrejkowali nawet rybacy. Kłopot, w jaki został wprowadzony rząd, jest niemały: wprawdzie połączenie pocztowe z koloniami da się z biedą utrzymać przy pomocy statków wojennych, jest jednak rzeczą jasną, że dłuższe trwanie strejku, paraliżując kompletnie handel morski, pociągnie za sobą olbrzymie straty. Dodać przytem należy, że południowo-francuskie porty i tak znoszą poważną konkurencyę ze strony hiszpańskiej Barcelony, a zwłaszcza włoskiej Genui. Co się zaś tyczy Algieru, port ten tworzy główną drogę wywozu wszystkich produktów rolnych Algieryi, wśród których poważną pozycyę tworzą łatwo ulegające zepsuciu owoce i jarzyny. Wobec tego, że strejkujący, jak to z naciskiem zaznaczają, zachowywać będą we wszystkich swych wystąpieniach najściślejszą legalność, nie ma rząd nawet widoku na złamanie strejku środkami terorystycznymi.

KRONIKA.

Kraków, 3 czerwca.

Nowiny krakowskie.

Odczyt tow. Feliksa Kohna. We czwartek 6 b. m. o godz. 7 wieczór w sali „Eleuteryi“ (Rynek 17) odbędzie się odczyt Feliksa Kohna pod tytułem: „Katorga na Karze“. Przed słuchaczami stanie postać niezwykła: jeden z najwybitniejszych w Polsce działaczy sprawy wolności. Feliks Kohn jest jednym z pierwszych pionierów ruchu socyalistycznego u nas, towarzyszem najbliższym Kunickiego, Janowicza, Waryńskiego i innych ówczesnych bohaterów. W słynnym procesie „Proletaryatu“ w r. 1886-7 został skazany na katorgę. Po odbyciu katorgi, po kilkunastu latach osiedlenia na Syberyi wrócił do kraju ten sam. promieniejący wiarą niezłomną w lepsze jutro, porywający młodzieńczym zapałem, z poświęceniem oddany sprawie. Wybitny talent literacki Kohna podniesie jeszcze znaczenie jego wspomnień, związanych z wielu ważnemi chwilami w dziejach ostatniego dwudziestolecia.

Procesy Floryanki. Dziś toczył się przed sądem przysięgłych w Krakowie proces o obrazę czci, wytoczony przez grono urzędników Floryanki przeciw p. Tadeuszowi Majewskiemu. Ostrożna dyrekcya, bojąc angażować się sama, wysłała do zwalczania p. Majewskiego swoje forpoczty, milczeniem przyjęła czynione jej przez p. Majewskiego zarzuty tyczące się nadużyć, fałszowania bilansów i marnowania cudzego grosza; nakazała zaś skarżyć p. Majewskiego urzędnikom, którzy w raportach do dyrekcyi donosili, „że starają się swą czynność tak spełniać, aby strony Floryance wypowiadały“. P. Majewski postępowanie takie w jednym ze swych listów otwartych nazwał okradaniem członków z funduszów rezerwowych. Za to wyrażenie „okradanie“ został zaskarżony.

Trybunałowi przewodniczył radca Raczyński, skarżących zastępował dr Rowiński, p. Majewskiego bronił dr. Sternbach. Dr Rowiński starał się sędziów przysięgłych przekonać, że nie ma na świecie większego dobrodzieja ludzkości, jak przezacna Floryanka; dr Sternbach przedstawił interesowną i bezwzględną względem ubezpieczonych gospodarkę zarządu Floryanki i żądał powołania szeregu świadków i przedłożenia sędziom przysięgłym aktów stwierdzających, że prawie nigdy wkładek złożonych przez strony na fundusz rezerwowy nie zwracano tymże stronom.

Potem zabrał głos p. Majewski, który zaznaczył, że zarzutów w swych pismach zawartych nie cofa, odpowiedzialność za swe wystąpienie przyjmuje, a zwracając się do dra Rowińskiego powiedział: „Powiedz pan tym, którzy biuro techniczne utworzyli i do zaskarżenia mię spowodowali, a których jedyną myślą i dążeniem jest ustawicznemi skargami o obrazę czci zrujnować mię, że suchy kawałek chleba jeść i wodę pić będę, ale tych panów z obiegu nie wypuszczę i do prawdy dojdę“.

Trybunał uchwalił wszystkich świadków powołanych przesłuchać i wszystkie akta stwierdzające niewypłacanie wkładek na fundusz rezerwowy zarekwirować i w tym celu rozprawę na wrzesień odroczył.

— **Wiec lekarzy** Krakowa, Podgórza i okolicy dla omówienia projektowanej w Krakowie polikliniki zwołuje na żądanie wielu lekarzy wydział Towarzystwa Samopomocy lekarzy na wtorek 4 b. m.

---

uczucie. Chciało mu się myśleć o czemś wzruszającem i smutnem tak, aby w tych rzeczach wzruszających i smutnych był i kot ten i niebo i ranek i sam Sliwin. Chciało mu się płakać pocichu, a gdy kot skrył się nagle pod płotem, Sliwin uczuł się samotny, zgubiony, jak zabłąkany chłopczyk.

Chwilami nagle niewiadomo skąd, niczem niewywołana zjawiała się w nim pewność, że bądź co bądź przeżyje te czasy, a gdy nastaną nowe, przedstawiające mu się niewyraźnie, a zarazem jaskrawo, to będzie jeszcze szczęśliwszy właśnie dlatego, że obecnie przeżywa takie tęsknoty.

— Przecież nie wszystkich zabijają! — myślał Sliwin, krocząc dalej i dalej — dlaczego właśnie mię mają zabić... Głupstwo to!... i tchórzostwo!... małoduszność i nic więcej!

Stróż jakiś, uwijając się po bruku, napędził miotłą prosto w nos Sliwinowi cały tuman miałkiego kurzu.

I niespodziewanie student schwytał się na subtelnej, nieuchwytnie, jak jaszczurka, pełzającej po zwojach mózgu myśli, że niech wszystkich lepiej zabiją, aby tylko nie jego.

Ocknął się, zadrżawszy, jak od zimna, od wstrętnej, jak gad, i beznadziejnej pogardy dla samego siebie, a starając się, by nikt na świecie nie odgadł tej myśli podłej, nie plunął jemu, Sliwinowi, w oczy, jak należało to zrobić, przybrał wygląd człowieka, zajętego i zafrasowanego ważnemi sprawami; zdławiwszy wreszcie to, co uporczywie gniotło mu piersi, przyspieszył kroku i skręcił w zaułek, gdzie mieszkali Ziekowie.

Pod podjazdem ich domu stał naładowany wóz ciężarowy, u którego drzemał, rozstawiwszy nogi i żując pyskiem obwisłym, ogromny, chudy koń z męczeńskiemi, dobremi oczami. Od drzwi do wozu żółciła się, tworząc jakby ścieżkę, poszarpana słoma, walały się rogoże i sznury. Stróż i woźnica, wielkie i obojętne na wszystko chłopy, sapiąc, ciągnęli z przedpokoju kufer, a stary Ziek, niecierpliwy i siwiuteńki staruszek, podobny do starego wróbla, czerwony i rozdrażniony, dreptał sam obok nich.

— Ostrożniej, ostrożniej! — krzyczał, a ujrzawszy we drzwiach długą, przestraszoną postać Sliwina, zawołał gniewnie: — Ach! A my oto uciekamy... Na stare lata!... Powiedzcie, Witalisie Fiodorowiczu, do czego to podobne?...

I stary Ziek, naczupurzając się, jak rozgniewany wróbel, podskakując i oburzając się, zaczął mówić o tem, że rewolucyoniści ani za grosz nie cenią życia ludzkiego i że to z ich strony podłość.

— Pocóż wobec tego oburzać się na rząd?... Nie trzymam z czarną sotnią, doskonale wszystko rozumię, ale dlaczego cierpieć mają spokojni mieszkańcy?... Niech tam oni sami idą na śmierć, na szubienicę, dokąd chcą, niech będą sobie święci, ale co my tu mamy do roboty?...

Zdjąwszy czapkę i niezręcznie opuściwszy ręce, Sliwin sterczał ponuro wśród kufrów, rogoż, słomy, poprzewracanych mebli i milczał. On zawsze mógł mówić jedynie z takimi ludźmi, co do których był pewien, że myślą zupełnie w tym samym, co i on, duchu. To też stary Ziek był mu zawsze kimś obcym i Sliwin, jak mały chłopczyk, bał się go i tracił w jego obecności pewność siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

o godz. 6 wieczorem w Domu lekarskim, Radziwiłłowska 4.

— **Odczyt.** We wtorek 4 b. m. o godz. 7½ wieczorem w sali „Eleuteryi“ (Rynek 17) odbędzie się odczyt Henryka Ostachiewicza p. t. Stanowisko drugiej Dumy w rozwoju rewolucyi rosyjskiej. Treść: Siedm miesięcy reakcyi i wybory. Ukonstytuowanie się Dumy i jej pierwsze kroki. Ustosunkowanie się stronnictw w Dumie. Ogólna sytuacya polityczna w Rosyi poza Dumą. Perspektywy najbliższej przyszłości. — Bilety do nabycia: w czytelni Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza (ul. Grodzka 43) i w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, przed odczytem w sali „Eleuteryi“. Miejsce siedzące 60 h, wstęp 40 h.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Poniedziałek: „300 dni“, krotochwila w 3 aktach P. Gavault i R. Charvey (występ F. Feldmana).

Wtorek: „Oj mężczyźni, mężczyźni!“, krotochwila w 4 aktach K. Zalewskiego (występ F. Feldmana).

Środa: „Miłość“, komedya towarzyska w 4 aktach Antoniego Potockiego (popularne).

Czwartek: „Odrodzenie“, komedya w 3 aktach Fr. Schonthana i Fr. Koppel-Ellfelda (występ F. Feldmana).

Piątek: „Zażarty automobilista“, krotochwila w 3 aktach Knuta Kraatza (występ F. Feldmana).

Sobota: „Złota czaszka“, 6 obrazów Juliusza Słowackiego.

Niedziela: „Złota czaszka“, 6 obrazów Jul. Słowackiego.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego. Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Strejk wybuchnąć miał onegdaj w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie. Strejkować miała służba w liczbie 150 dozorców, domagających się polepszenia bytu. Na razie strejk zażegnany został, a sprawą polepszenia bytu dozorców zajmie się niezawodnie wydział krajowy. Przy tej sposobności zanotować wypada, że w zakładzie kulparkowskim znajduje się obecnie 1250 chorych.

Burzliwy wiec oficyantów. Prezes krajowego Związku oficyantów p. Bunda zwołał w sobotę do sali ratuszowej wiec oficyantów. Lwowski jednak oddział oficyantów, z przewodniczącym Muzyką na czele, który niedawno temu wystąpił z krajowego Związku, postanowił nie wziąć udziału w wiecu. W jednem z pism oświadczył on to publicznie, przyczem nazwał zjazd samozwańczym. Zdawałoby się, że lwowski oddział poprzestanie na tem oświadczeniu. Tymczasem zaszedł fakt nieprzewidziany. Kiedy po godz. 5 po południu rozpoczęły się obrady wiecu w sali ratuszowej, członkowie lwowskiego oddziału przemocą wtargnęli do sali. Na sali powstało zamieszanie, spotęgowane przerażeniem kobiet. Któryś z napastników, wskazując na p. Bundę, krzyczy: „On jest z pod czerwonego sztandaru!“. Zamieszanie wzrasta, wobec czego p. Bunda zmuszony był zamknąć obrady.

P. Bunda zwołuje poufne zgromadzenie, na którem obrady, przerwane ordynarną burdą, przyjdą do skutku.

Fundacya dla podupadłych szewców. P. Jan Nazalewicz, właściciel realności we Lwowie, złożył na ręce prezydyum miasta kwotę 10.100 K w pięciu 4-proc. obligacyach galic. Tow. kredyt. ziemskiego po 2000 K, oraz 100 K gotówką jako kapitał zakładowy na fundacyę swego imienia dla podupadłych szewców, nie posiadających obywatelstwa miejskiego. Z odsetek kapitału zakładowego mają być corocznie w miesiącu styczniu udzielane dwa wsparcia.

Z zaboru rosyjskiego.

Park robotniczy. Jak donosi prasa warszawska, z inicyatywy robotników, pracujących przy budowie trzeciego mostu w Warszawie, powstaje na Saskiej Kępie park. W celu powołania do życia owego parku utworzony został komitet, do którego weszło kilkunastu robotników. Komitet wynajął na Saskiej Kępie obszerny ogród, ocieniony wysokopiennymi dębami, w którym własnemi siłami urządzono tor wyścigowy dla cyklistów, dwie estrady, salę do tańca, a w którym ponadto proponowana jest budowa letniego teatrzyku.

W parku tym w każdą niedzielę i święto odbywać się będą zabawy, z których dochód przeznaczony został na założenie ochronki imienia robotników, oraz kolonii letniej dla dziatwy robotniczej na Saskiej Kępie.

Z caratu.

Defraudacye w straży pogranicznej. „Towariszcz“ donosi, iż ukończone zostało śledztwo w sprawie o defraudacye sum gospodarczych w części zaamurskiej straży pogranicznej; śledztwo, prowadzone z rozkazu Kuropatkina, ustaliło, iż systematycznie w ciągu kilku lat dokonywano defraudacyj, które do sięgły wielu dziesiątków tysięcy rubli. Prawie wszyscy oficerowie zaamurskiej straży pogranicznej zostaną stawieni przed sąd, na którym wyświetlone zostaną prawdopodobnie i inne jeszcze „ciemne sprawy“, jak znęcanie się nad szeregowcami i t. d.

Ze świata.

Znowu wypadek z automobilem. Na drodze do Raciborza na Górnym Śląsku najechał 30 z. m. ks. Lichnowski automobilem na wójta z Kranowic i zabił go na miejscu.

Korporacya wiedeńskich księgarzy obchodziła wczoraj stulecie swego istnienia. Na uroczystem zgromadzeniu i bankiecie obecni byli przedstawiciele ministerstwa oświaty, handlu i namiestnictwa.

Zjazd stowarzyszeń antialkoholicznych. Na wczorajszym zjeździe delegatów stowarzyszeń antialkoholicznych w Wiedniu uchwalono urządzić austryacki kongres antialkoholiczny w Wiedniu w r. 1908.

Oficerowie rąbią. W Szegedynie odegrała się dnia 1 b. m. krwawa scena. Porucznik Hauer posprzeczał się w restauracyi z inżynierem Koźmą, wyciągnął szablę i zadał Koźmie kilka ran, z których dwie są śmiertelne.

Zderzenie się tramwajów. Dnia 1 czerwca zderzyły się w Berlinie na rogu ulic Lützow i Potsdamskiej dwa wagony tramwaju elektrycznego, przyczem 12 pasażerów odniosło rany, z tego 4 ciężkie. Wozy zostały prawie całkiem rozbite.

Skandaliczny proces, który były komendant miasta Berlina hr. Moltke wytoczył redaktorowi i wydawcy znanego tygodnika „Die Zukunft“ Maksymilianowi Hardenowi, odsłoni niesłychaną ilość brudów dworskich, jakie się nagromadziły w ostatnich latach w otoczeniu cesarza Wilhelma II. Do tego procesu będzie wmieszany także i były ambasador niemiecki na dworze wiedeńskim ks. Filip Eulenbrg. Dlatego też sfery decydujące czynią wszystkie możliwe starania, aby do tego procesu nie dopuścić.

Towarzystwo dla zwalczania chorób płciowych. W Mannheim obradował z końcem maja b. r. kongres niemieckiego towarzystwa ku zwalczaniu chorób płciowych. Towarzystwo to postawiło sobie za zadanie wychować pokolenie do zdrowego i naturalnego życia płciowego, któreby przyniosło mu cielesne i duchowe zadowolenie, było korzystnem dla zdrowia pojedynczego człowieka, nie przynosiło szkody społeczeństwu, lecz przeciwnie, podnosiło dzielność całej rasy.

W obradach nad środkami ku osiągnięciu tego celu uznano przedewszystkiem, że ogólnie biorąc najodpowiedniejszą formą pożycia międzypłciowego, tak z punktu widzenia etycznego, jak i hygienicznego jest ścisła monogania (jednożeństwo).

Jednym z najważniejszych środków ochronnych dla przyszłego życia płciowego jest wychowanie i uświadomienie młodzieży, które powinno rozpoczynać się w wczesnym wieku i którem podzielić się powinien dom rodzicielski i szkoła. Uświadomienie w najwcześniejszym wieku dziecinnym polega przedewszystkiem w tem, aby nie wpajać dzieciom fałszywych wyobrażeń i odróżniać dokładnie bajki od rzeczywistości. Rodzice błądzą, sądząc, że dorastające dzieci są zawsze jeszcze „naiwne“, dlatego, że nie pytają o nic. Między matką a dzieckiem musi istnieć najzupełniejsze zaufanie, gdyż ono i wiara w prawdomowność rodziców są głównym warunkiem skutecznego uświadamiania.

Potrzebnem jest, aby matka sama dokładnie obeznana była z kwestyą życia płciowego, gdyż wtedy tylko będzie mogła bez wielu słów a jednak umiejętnie uświadamiać o niej dziecko.

Przykład wychowawczy jest również nader ważnym: ojcowie ze zbyt burzliwą przeszłością i matki zbyt wstydliwe, lub zbyt lubujące się w pikantnych historyjkach, nie nadają się stanowczo do uświadomienia dzieci.

Przy wychowaniu nie idzie tylko o zabezpieczenie zdrowia cielesnego, ale także o ochronę życia psychicznego, co osiągnąć można przez obudzenie wstrętu do wszystkiego, co prostackie i ordynarne, oraz uczucia odpowiedzialności, przez wskazywanie na przyszłą żonę i przyszłe dzieci. Tu należy także objaśnienie o niebezpieczeństwach alkoholu i o rozmaitej porze dojrzałości w rozmaitych rasach.

Na szkołę pada również obowiązek zajęcia się tą sprawą, wobec mnożących się faktów płciowego zepsucia wśród dorastającej młodzieży. Tu jednak uświadamianie teoretyczne i moralne kazania nie są wystarczające. Ważniejszem jest staranie się o zdrowe wychowanie cielesne oraz o wzmocnienie woli. Przechadzka, zabawy, gimnastyka, ślizgawka, pływanie powinny być obowiązkowo wprowadzone w szkołach i to w znacznie większej mierze, niż dotychczas. W drugim rzędzie może bardzo korzystnie podziałać w tej sprawie wspólne wychowanie chłopców i dziewcząt i to podczas całego trwania nauki szkolnej. Ze szkół powinno także wyjść odpowiednie wykształcenie matek, przez urządzanie kursów, odczytów, szerzenie odpowiednich broszur, główne z dziedziny nauk przyrodniczych. W klasach wyższych należy już wskazywać na niebezpieczeństwa płciowych wycieczek.

Co do literatury dla młodzieży, to kongres postawił zasadę: dzieci mogą czytać wszystko, co pisane jest poważnie i nie przekracza dziecinnej siły pojmowania.

Błędnem jest unikanie wszelkich wyrazów, odnoszących się do stosunków płciowych. Przeciwnie, młodzież powinna poznać utwory poetyczne, traktujące o życiu miłosnem, powieści i poezye miłosne artystycznej wartości, ażeby budzące się w duszy jej uczucia pokierowały się na zdrową drogę.

Międzynarodowa wymiana dzieci. W Paryżu istnieje międzynarodowe towarzystwo rodziców, które posyła dzieci za granicę, aby nauczyły się obcych języków. Zwłaszcza dla ludzi niezamożnych, którzy nie mogą ani dać swym dzieciom gruntownego językowego wykształcenia, ani płacić za podróż i utrzymanie za granicą, jest to towarzystwo bardzo korzystne. Zarząd towarzystwa sprowadza do porozumienia się rodziców w różnych krajach, celem wymiany dzieci. Rodzina niemiecka przyjmuje np. u siebie na pewien przeciąg czasu dziecko francuskie, a sama wysyła swe dziecko do rodziny francuskiej. W roku 1903 zamieniono w ten sposób 50 dzieci, w r. 1904 88, w r. 1905 132, a w r. 1906 liczba zamienionych dzieci wynosiła 249. Z tego 97 dzieci francuskich i tyleż niemieckich, czternaście angielskich zamieniło się z 14 francuskiemi, a sześć francuskich z sześciu austryackiemi. Wiadomości w tym kierunku zasięgnąć można w biurze centralnem w Paryżu 36 Boulevard Magenta.

Śmierć 5 ludzi w ogniu. W nocy z czwartku na piątek wybuchł w Nowym Jorku w willi fabrykanta cygar Waltera Schiffera pożar. Dwie córki Schiffera, dwie służące i guwernantka spaliły się, a Schifferowie przy usiłowaniach ratunku odnieśli ciężkie poparzenia.

TELEGRAMY

z dnia 3 czerwca.

Zlot „Sokołów“ w Cieszynie, a p. Demel, poseł z woli wszechpolaków.

Cieszyn. (Tel. wł.). Wczoraj odbył się tu zlot „Sokołów“ polskich. Na ich przywitanie dr Demel urządził równocześnie zjazd niemieckich „Turnvereinów“ i udekorował ratusz czarno-żółtemi chorągwiami. Niemcy pod osobistem kierownictwem dra Demla przyjęli „Sokołów“ polskich gwizdaniem i śpiewem „Wacht am Rhein“.

Wieczorem odjechali „Sokoli“ po większej części tak pijani, że ich musiano do wagonów wciągać.

Koncentracya stronnictw.

Praga. Wczoraj odbył się tu kongres czeskiej partyi postępowej. Uchwalono przystąpić do wspólnego klubu czeskiego w Radzie państwa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Zaczęły się obrady niemieckich stronnictw postępowych dla utworzenia wspólnego klubu parlamentarnego.

O reformę wyborczą na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.). Wczoraj odbyła się ogromna demonstracya socyalno-demokratyczna celem zaprotestowania przeciw odwleczeniu reformy wyborczej. Bakonyi wystąpił ostro przeciw rządowi, który zdradził swe przyrzeczenia, stawiając na pierwszem miejscu gwarancye konstytucyjne przeciw swemu zobowiązaniu wprowadzenia powszechnego prawa głosowania.

Strejk marynarzy francuskich.

Paryż. Rada narodowa partyi socyalistycznej przyjęła rezolucyę, w której gratuluje zorganizowanym marynarzom ich organizacyi i solidarności i oświadcza, że jest zdecydowana wspierać ich wszelkimi środkami, jakie ma do dyspozycyi.

Francya w Marokku.

Kolonia. „Koeln. Ztg“ donosi z Tangeru: Wylądowanie francuskich wojsk w Tetuan ma na celu wykonać nacisk na tamtejszego gubernatora, aby zawarł z Francyą zamierzony traktat o kupno terenu między Ceutą a Tetuan. Po osiągnięciu tego celu, wojska wsiądą na okręty.

Przesilenie w Portugalii.

Lizbona (tel. wł.) Prasa opozycyjna donosi, że król Karol postanowił zawiesić konstytucyę na 3 lata i rządzić bez parlamentu, ponieważ rząd przy rozpisaniu nowych wyborów nie może liczyć na pomyślny rezultat. Król podpisał kilka dekretów dla ujęcia sobie wojska, mianowicie podwyższył pensye oficerów i podoficerów, wyznaczył nowe stypendya, a specyalnie obdarzył hojnie gwardyę przyboczną i straż zamkową.

Profesorowie uniwersytetu w Coimbra, przyłączyli się do protestu studentów przeciw antikonstytucyjnym rządom i żądają rozpisania nowych wyborów.

W niektórych okolicach przychodzi do wielkich demonstracyj republikańskich.

Rozruchy w Chinach.

Londyn. „Morning Post“ donosi z Szangaju: Powstańcy w Sbatob zabijają urzędników i podpalają budynki rządowe. Zajęli oni wiele miast i miejscowości.

Londyn. „Daily Chronicle“ donosi z Hongkongu: Angielska eskadra została odwołaną z Japonii napowrót do Hongkongu.

Z caratu.

Tatjana Leontiew.

Berno szwajcarskie (tel. wł.). Z St. Johansen, gdzie Tatjana Leontiew odsiaduje swą karę, donoszą, że pracuje ona w wspólnej sali dla kobiet i śpi w wspólnej sypialni. Jej stan umysłowy dotąd nie był badany. Raz w miesiącu wolno jej przyjmować odwiedziny krewnych.

Rzekomy zamach na w. księcia.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Wiadomości o planowanym zamachu na w. ks. Konstantego są pozbawione podstawy. Jak z Orła telegrafują, sprawa miała się jak następuje: Oddalony funkcyonaryusz wypuścił z zemsty dwie lokomotywy: jedną przeciw pociągowi przybywającemu o godz. 5-tej, drugą naprzeciw pociągowi przychodzącemu o godz. 11-ej. W obu wypadkach nie przyszło do zderzenia. Sprawca został aresztowany. Nie miał wogóle pojęcia, kto przejeżdżał drugim pociągiem. W pierwszym pociągu nie było ani wyższych urzędników, ani książąt.

Przegląd społeczny.

Zamach majstrów piekarskich w Krakowie.

W odpowiedzi na projektowany przez majstrów piekarskich zamach odbyło się w niedzielę 2 b. m. publiczne zgromadzenie robotników piekarskich w sali Miejskiej Kasy chorych pod przewodnictwem tow. Tomczyka.

Tow. Żuławski omówił nikczemny pomysł majstrów, którzy przez zniesienie teraźniejszego dnia wolnego chcą robotników wyciągnąć do strejku. Ale robotnicy się nie dadzą oszukać i do strejku nie wystąpią, natomiast każdego majstra, któryby zechciał użyć teroru, będą bojkotowali.

Tow. Topinek wzywał, aby się przeciw temu zamachowi organizować i iść solidarnie.

Po przemówieniach kilku robotników piekarskich uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni robotnicy piekarscy w dniu 2 czerwca 1907 r. odrzucają z oburzeniem propozycyę cechu majstrów co do przedłużenia czasu pracy i oświadczają, że będą bronili obecnego stanowiska“.

Baczność stolarze - posadzkarze z prowincyi! Z powodu braku pracy w Krakowie zawiadamia organizacya, by nikt do Krakowa nie przyjeżdżał.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Komitet obwodowy P. P. S. D.** w Krakowie odbędzie posiedzenie we środę 5 b. m. o godz. 7½ wieczorem w lokalu przy ul. Grodzkiej 43, I. p. Sprawy nadzwyczaj ważne. O kompletne i punktualne przybycie prosi Kurowski.

* **Chór robotniczy w Krakowie.** Z powodu przygotowań do wycieczek uprasza się wszystkich członków Chóru o regularne uczęszczanie na próby, które odbywają się w każdy wtorek i czwartek w lokalu Związku stow. rob. (Wiślna 5).

* **Zmiana adresu.** Listy i przesyłki dla **komitetu wykonawczego** P. P. S. D. należy wysyłać pod adresem: Dr Emil Bobrowski, Podgórze, Mickiewicza 24.

* **Biuro pośrednictwa pracy** malarzy i lakierników znajduje się w Krakowie przy ulicy Wiślnej 5, II. p. W godzinach urzędowania od 10 do 1 mogą pracodawcy zgłaszać się o robotników.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

MAGISTRAT
stoł. król. miasta
KRAKOWA.

L. 9360/07.
I.

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje niniejszem publiczną licytacyę ofertową, celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanału miejskiego w ulicy Sławkowskiej.

Termin złożenia pisemnych ofert wyznacza się na dzień 14 czerwca 1907 r. (piątek), godz. 12 w południe w biurze Budownictwa miejskiego.

Wadyum wynosi 500 kor.

Warunki ogólne i szczegółowe oraz plany można przeglądnąć w biurze Budownictwa miejskiego, gdzie również otrzymać można wykaz robót objętych licytacyą.

Kraków, dnia 22 maja 1907.

ROWERY „GERMANIA“

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).